

Temat nr 1:

Czy zgadzasz się ze słowami bohatera powieści Donny Tartt „Szczygieł” na temat sensu życia? Uzasadnij swoje zdanie, odwołując się do przykładów różnych tekstów kultury.

„Bo nie obchodzi mnie, co mówią inni ani jak często i elokwentnie: nikt mnie nie przekona, nigdy, przenigdy, że życie to jakaś niesamowita, przynosząca satysfakcję gratka. Prawda jest taka: życie to katastrofa. Podstawowy fakt naszego istnienia - naszych prób nakarmienia się, znalezienia przyjaciół i czego tam jeszcze - to katastrofa. Zapomnijcie o tych wszystkich absurdalnych bzdurach z "Naszego miasta", które są na ustach wszystkich: cudzie narodzin, radości z każdego kwiatka, "życie, jesteś zbyt cudowne, by cię uchwycić" itd. Dla mnie - i będę to powtarzał zawzięcie do dnia śmierci, dopóki nie padnę na swoją niewdzięczną nihilistyczną gębę, za słaby, by wypowiedzieć te słowa: lepiej nigdy się nie urodzić, niż urodzić się w tym szambie. Kloace szpitalnych łóżek, trumien i złamanych serc. Nie ma zwolnienia, nie ma apelacji, "nie ma zmiłuj", by użyć ulubionego określenia Xandry, prócz wieku i straty nie ma posuwania się do przodu, prócz śmierci nie ma innego wyjścia. [...] czy ma jakiś sens to, że wiemy, iż dla nas wszystko kończy się źle, nawet dla najszcześliwszych wśród nas, i że wszyscy na koniec tracimy to, co jest dla nas ważne - i że wiemy pomimo tego wszystkiego, pomimo tak okrutnych reguł gry, że można w nią grać z pewnego rodzaju przyjemnością?"

Temat nr 2:

Niewiele rzeczy ma na człowieka tak wielki wpływ jak pierwsza książka, która od razu trafia do jego serca- rozważ temat w formie rozprawki, odwołując się do podanego fragmentu powieści „Cię wiatru” Carlosa Ruiza Zafona, innych tekstów kultury oraz własnych doświadczeń czytelnicznych.

Cmentarz Zapomnianych Książek

Wciąż pamiętam ów świt, gdy ojciec po raz pierwszy wziął mnie ze sobą w miejsce zwane Cmentarzem Zapomnianych Książek. Szliśmy ulicami Barcelony. Były pierwsze dni lata 1945 roku.

- Danielu, to, co dzisiaj zobaczysz, masz zachować wyłącznie dla siebie - ostrzegł mnie ojciec. - Nikomu ani słowa. Nikomu. Nawet twojemu przyjacielowi Tomasowi.

- Nawet mamie? - spytałem cichutko.

Ojciec westchnął, ukryty za tym swoim smutnym uśmiechem, który jak cień towarzyszył mu nieodłącznie przez całe życie.

- Nie, oczywiście, że nie - odparł, spuszczać głowę. - Przed nią nie mamy tajemnic. Mamie możesz mówić wszystko.

Szalejąca tuż po wojnie domowej epidemia cholery zabrała mi mamę. Pochowaliśmy ją na cmentarzu Montjuic w dniu moich czwartych urodzin. Pamiętam tylko, że padało przez cały dzień i całą noc, a kiedy zapytałem tatę, czy niebo też płacze, nie był w stanie słowa z siebie wykrztusić. Mimo upływu sześciu lat nieobecność mamy była dla mnie wciąż jakimś omamem, krzykiem ciszy, której nie potrafiłem jeszcze zagłuszyć słowami. Mieszkaliśmy z ojcem na ulicy Santa Ana, tuż przy placu kościelnym.

Nasze małe mieszkanie mieściło się bezpośrednio nad antykwariatem specjalizującym się w sprzedaży zarówno rzadkich egzemplarzy dla bibliofilów, jak i książek używanych. Ten

magiczny bazar odziedziczony po dziadku miałem z kolei ja przejąć po ojcu, który nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości. Wyrastałem pośród ksiązek, zaprzyjaźniając się z niewidzialnymi postaciami żyjącymi na rozsypujących się w proch stronach, których kolor mam do tej pory na palcach. Jeszcze jako mały dzieciak nauczyłem się zasypiać, opowiadając mamie w półmroku pokoju, co takiego zdarzyło się w ciągu dnia, co spotkało mnie w szkole, czego nowego się nauczyłem. Nie mogłem usłyszeć jej głosu ani poczuć jej dotyku, ale jej aura i ciepło obecne były w każdym zakątku mieszkania, a ja, dzieląc wiarę tych, którzy mogą jeszcze zliczyć swój wiek na palcach obu rąk, wiedziałem, że wystarczy zamknąć oczy i zacząć mówić do mamy, a ona, gdziekolwiek by się znajdowała, na pewno mnie usłyszy. Tata siedząc w pokoju jadalnym, słyszał mnie czasami i płakał skrycie. [...]

- Pospiesz się, Danielu, ubieraj się. Chcę ci coś pokazać - powiedział.

- Teraz? O piątej rano?

- Istnieją takie miejsca, które trzeba i można oglądać jedynie w ciemnościach. - Ojciec nie ustępował, przesyłając mi zarazem tajemniczy uśmiech, zapożyczony najprawdopodobniej z jednego z tomów Aleksandra Dumas.

- Danielu, pamiętaj, że o tym, co zaraz ujrzysz, nie będziesz mógł powiedzieć nikomu. Pamiętaj: nikomu, nawet twojemu przyjacielowi Tomasowi. Nikomu. [...]

Człowieczek o rysach drapieżnego ptaka i posrebrzonych włosach otworzył nam drzwi. Jego ostre, orle i nieprzeniknione oczy spoczęły na mnie nieruchomo.

- Witaj, Izaaku. Oto mój syn Daniel - obwieścił ojciec. - Niebawem skończy jedenaście lat, a w przyszłości przejmie po mnie księgarnię. Już dorósł dostatecznie, by poznać to miejsce.

Człowiek zwany Izaakiem nieznacznym skinieniem głowy zaprosił nas do środka. Wszystko przed nami zanurzone było w niebieskawym półmroku, który zaledwie pozwalał się domyślać zarysu marmurowych schodów i obecności korytarza pokrytego freskami zapełnionymi aniołami i baśniowymi stworami. Ruszyliśmy za strażnikiem owym zamkowym korytarzem i dotarliśmy do wielkiej okrągłej sali, najprawdziwszej bazyliki ciemności zwieńczonej kopułą, z której wysokości padały snopy światła.

Niezmierzony labirynt korytarzyków, regałów i półek zapełnionych książkami wznosił się po niewidoczny sufit, tworząc ul pełen tuneli, schodków, platform i mostków, które pozwalały się domyślać przeogromnej biblioteki o niepojętej geometrii. Na wpół ogłupiały spojrzałem na ojca. Uśmiechnął się i puścił do mnie oko.

- Danielu, witamy na Cmentarzu Zapomnianych Książek.[...]

Ojciec przyklęknął i patrząc mi prosto w oczy, przemówił łagodnym głosem, tym szczególnym głosem bardzo osobistych wyznań i przyrzeczeń.

- To miejsce, Danielu, jest tajemnicą i miejscem świętym. Każda znajdująca się tu książka, każdy tom, posiadają własną duszę. I to zarówno duszę tego, kto daną książkę napisał, jak i dusze tych, którzy tę książkę przeczytali i tak mocno ją przeżyli, że zawładnęła ich wyobraźnią. Za każdym razem, gdy książka trafia w kolejne ręce, za każdym razem, gdy ktoś wodzi po jej stronach wzrokiem, z każdym nowym czytelnikiem jej duch odradza się i staje się coraz silniejszy. Już dawno temu, wtedy kiedy mój ojciec mnie tu przyprowadził, miejsce to miało swoje lata i było stare. Może nawet tak stare jak samo miasto. Nikt na dobrą sprawę nie wie, od kiedy to miejsce istnieje ani kto je stworzył. Teraz powiem ci to,

co powiedział mi mój ojciec. Kiedy jakaś biblioteka przestaje istnieć, kiedy jakaś księgarnia na zawsze zamyka podwoje, kiedy jakaś książka ginie w otchłani zapomnienia, ci, którzy znają to miejsce, my, strażnicy ich dusz, robimy, co w naszej mocy, aby te bezdomne książki trafiły tutaj. Bo tutaj książki, o których nikt już nie pamięta, książki, które zagubiły się w czasie, żyją nieustającą nadzieją, iż pewnego dnia trafią do rąk nowego czytelnika, że zawładnie nimi nowy duch. W księgarni sprzedajemy i kupujemy książki, ale w rzeczywistości one nie mają właściciela. Każda, którą tu widzisz, była czyimś najlepszym przyjacielem. A teraz te książki mają tylko nas, Danielu. Potrafisz zachować ten sekret?

Wzrok mój zagubił się w ogromie przestrzeni, w jej czarodziejskim świetle. Przytaknąłem ruchem głowy, a ojciec uśmiechnął się.

- No, dobrze, a wiesz, jaką mam dla ciebie niespodziankę? - zapytał.

Milcząco pokręciłem głową.

- Przyjęte jest, że osoba, która po raz pierwszy odwiedza to miejsce, musi wybrać sobie dowolną książkę i przyjąć ją pod swoją opiekę, zaadoptować ją, tak by nigdy nie dotknęło jej zapomnienie. To bardzo ważne przyrzeczenie. Na całe życie - dodał mój ojciec. - A dziś ty musisz dokonać wyboru.

Przez niespełna pół godziny błądziłem po zakamarkach tego labiryntu, nad którym unosiła się woń starego papieru, kurzu i magii. Pozwalałem swoim dłoniom wędrować po niekończących się rzędach wystających grzbietów, kusząc los, żeby pokierował moim wyborem. Zerkalem na spłowiałe tytuły, słowa w rozpoznawanych przeze mnie językach i w wielu innych językach, których nie byłem zdolny czemukolwiek przyporządkować. Kręciłem się po korytarzach i spiralach tuneli wypełnionych setkami, tysiącami tomów sprawiających wrażenie, że wiedzą o mnie więcej niż ja o nich. Dość szybko zawładnęła mną myśl, iż pod okładką każdej z tych książek czeka na odkrycie bezkresny wszechświat, podczas gdy za tymi murami życie upływa ludziom na futbolowych wieczorach, na radiowych serialach, na własnym pępku i tyle. I może ta myśl albo przypadek czy też los, powinowaty przypadku, sprawiły, że w tej samej chwili już byłem przekonany i właśnie wybrałem książkę do adopcji. A raczej książkę, która mnie usynowi. Wystawała niepozornie ze skraju jednego z regałůw, oprawiona w skórę barwy czerwonego wina, i wyszeptywała swój tytuł złotymi literami płonącymi w spływającym spod kopuły świetle. Podszedłem do niej i dotknąłem opuszkami palców słów, czytając w milczeniu:

Cień wiatru JULIAN CARAX

Ani tytuł, ani nazwisko autora nigdy nawet nie obity mi się o uszy, ale nic tam. Decyzja została już podjęta. Przez jedną i drugą stronę. Najostrożniej, jak mogłem, wziąłem książkę do ręki i przekartkowałem ją, wprowadzając w trzepot jej strony. Opuściwszy swą klatkę, wreszcie wolna, rozbłysła fajerwerkiem pyłu. W pełni zadowolony z wyboru, ruszyłem labiryntem w drogę powrotną, ściskając książkę pod pachą i nie kryjąc radości. Może całkiem mnie urzekła magiczna atmosfera tego miejsca, ale byłem święcie przekonany, że ta książka czekała na mnie już od dawna, bardzo możliwe, że czekała już na mnie, zanim w ogóle przyszedłem na świat.

Tego samego dnia po południu, wróciwszy już do mieszkania przy ulicy Santa Ana, zamknąłem się w swym pokoju i postanowiłem zapoznać się z początkowymi stronami mojego nowego przyjaciela. Zanim się obejrzałem, lektura pochłoneła mnie już całkowicie i nieodwołalnie. [...] Minuty, godziny mijały niepostrzeżenie. Zatopiony w lekturze, ledwie usłyszałem, jak po paru godzinach dzwony katedry biją północ. Tonąc w miedzianym

świetle stojącej na biurku lampy, znalazłem się w świecie obrazów i emocji, jakich nigdy przedtem nie zaznałem. Postaci tak realne, jak wdychane przeze mnie powietrze, porwały mnie za sobą w tunel przygód i tajemnic, z którego nie chciałem się wydostawać. Strona po stronie ulegałem coraz bardziej urokowi czytanej historii i jej świata, dopóty w oknach nie pojawiły się pierwsze promienie świtu, a moje zmęczone oczy nie dotarły do ostatniego zdania. Położyłem się w niebieskawym brzasku poranka z książką na piersiach i wsłuchałem się w dźwięki śpiącego miasta uderzające w dachy, skąpane w purpurze. Senność i zmęczenie pukały do moich drzwi, ale nie ulegałem im. Trwałem tak, urzeczony opowieścią, nie chciałem żegnać się z jej postaciami. Kiedyś usłyszałem, jak jeden z klientów ojca powiedział w księgarni, że niewiele rzeczy ma na człowieka tak wielki wpływ jak pierwsza książka, która od razu trafia do jego serca. Owe pierwsze obrazy, echa słów, choć wydają się pozostawać gdzieś daleko za nami, towarzyszą nam przez całe życie i wznoszą w pamięci pałac, do którego, wcześniej czy później - i nieważne, ile w tym czasie przeczytaliśmy książek, ile nowych światów odkryliśmy, ile się nauczyliśmy i ile zdążyliśmy zapomnieć - wrócimy. Dla mnie tymi zaczarowanymi stronami zawsze będą te, które znalazłem w korytarzach Cmentarza Zapomnianych Książek..